

PRINTED IN POLAND.

# WROBLE NA DACHU

CENA  
30  
G R.

1868/33/2

Nr. 33. (374). 15. VIII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



„TYDZIEŃ GÓR”.

Rys. Charlie, Kraków

— Jak wam nie wstyd, że ja stara jestem pierwsza na górze?!..



# Wakacje na wsi.

Sierpniowy zmierzch  
letnika tak nastraja...  
tę słodką wieś  
na długo popamięta...  
z dnia na dzień wciąż  
drożeje mleko... jaja...  
drożyzny płas  
ogarnął już kureczeta...  
Codziennie deszcz  
pogodne drze nadzieje,  
a w nocy pies  
szczeka u samych drzwi  
i kogut też  
o 3-ciej rano pieje...  
ach! kiedyż kres  
urlopu się przybliży!!  
A letnik ma  
zaciszny pokój w mieście  
i może spać  
wygodnie na tapczanie...  
z radością więc  
powróci tam nareszcie,  
gdy skończy się  
na wsi... wypoczywanie...

*I. TOLD.*

**ZBIGNIEW GROTOWSKI.**

# Olimpiada szachowa.

Wyjechałem jako korespondent olimpijski na Olimpiadę szachową do Sztokholmu. Mam obsłużyć kilka pism o różnych kierunkach politycznych. Ha, trudno.

Pierwsze trudności wynikły przy bankiecie zapoznawczym. Okazało się, że żadna z reprezentacji nie chce siedzieć obok drużyny arabskiej. Jak ci Arabowie są znienawidzeni w świecie! Największa nienawiść panuje w naszej reprezentacji.

Dużo też hałasu narobili Amerykanie, którzy dowiedziawszy się, że przybyła też drużyna czarnej republiki Liberji zażądała aby w rozgrywkach z drużyną amerykańską murzyni grali wyłącznie na czarnych polach szachownicy, a Amerykanie na białych.

Jakiś niemiecki zawodnik ostro zaprotestował, gdy żydowski przeciwnik dotknął jego królowej. Wrzasnął głośno.

— Wara ci od aryjskich kobiet!...

Wraz z naszą drużyną zwiedzaliśmy miasto. Poszliśmy do fotografa. Przyjął nas bardzo gościnnie, dopytywał się o nasz kraj, a gdyśmy odchodzili szepnął mi na ucho:

— Proszę pana, mam się pana o coś zapytać.

— No proszę pana... — powiedziałem mu uprzejmie.

— Widzi pan, ja w wolnych chwilach zajmuję się historją — czy to prawda, że chrzest Polski odbył się w roku 966?

— Hm, — proszę pana — odpowiedział mu — chrzest Polski zaczął się w roku 966... i trwa do dnia dzisiejszego.

Zaczęła się olimpijada, czyli taki dziwny „pogrom“, w którym żydzi biją żydów.

Za dużo hałasowała drużyna niemiecka. Pierwszą partję Niemcy wygrali „walk-oceram“, gdyż jak się okazało przeciwnika swego kazali swym agentom wywieźć do obozu koncentracyjnego.

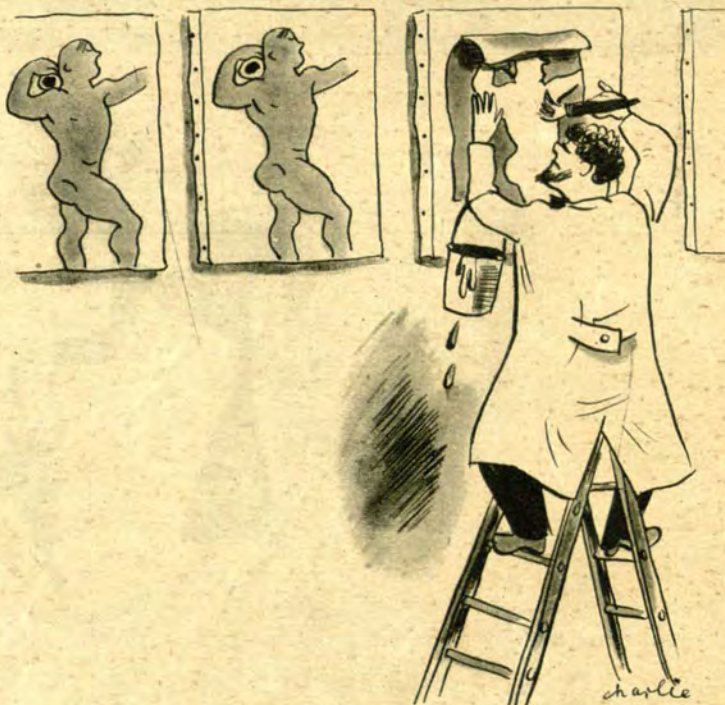
Wchodzę na salę, na której odbywa się Olimpiada.

Słyszę głośnie „hurra“...

— Co się stało?

Po niemieckich wynurzeniach  
na temat malarstwa.

*Rys. Charlie. Kraków*



*Jak pracuje lojalny artysta niemiecki...*

— Niemcy zwyciężyły „knock-outem“ — oznajmiono mi.  
Widzę jak wynoszą z sali zawodnika z rozbitym nosem. Podcho-  
dzą do zwycięzcy, który dumnie podnosi rękę do góry.

— Co pana tak wyprowadziło z równowagi — pytam się — pewno nie podobał się panu system gry zwycięzonego...

— Nie — jego nos — odpowiada zwycięzca.

Oczy ma przymknięte, na twarzy wyraz skupionej uwagi. Ręce szybko przesuwają figury. Następuje błyskawiczny atak. Paufer zwycięża. Robię z nim wywiad.

— Jak pan zwycięża? — pytam go.

— Ach to takie proste — odpowiada mi Frydman — poprostu przysmykam oczy i wniawiam w siebie, że mam przed sobą Araba — wtedy zwyciężam.

Przechadzam się po sali. Mój kolega z pewnej warszawskiej gazety zastanawia się.

— Wiecie co panie kolego — ja tego nie rozumiem...

— No czego jeszcze kolego nie rozumiecie — stawiam grzeczne pytanie.

— Jednocześnie odbywa się olimpiada szachowa w Sztokholmie, kongres esperantystów w Warszawie oraz kongres syjonistów w Zurychu — czy oni nie mogli się zjechać w jednym mieście?...

Wzruszyłem tylko ramionami.

Wieczorem spotkałem się z Tartakowerem. Był bardzo zadowolony z wyników.

— Wie pan co — niech Polacy się nie martwią — niech pilnie ćwiczą, my na przyszłą Olimpiadę może weźmiemy jednego... hm... na przykład do koni... prawda, że Polacy lubią konie — co... Ale do poruszania pionkami to już nikogo nie dopuścimy — to nasza specjalność.

Na zakończenie Olimpiady szachowej miały się odbyć zabawy.

— Nie rozumiem — dlaczego urządzacie szereg zabaw, a nie jedną wielką zabawę... — zapytałem organizatorów Olimpiady.

— Widzi pan, niech sobie ci ludzie przypominą swoje czasy akademickie — wtedy też urządzało się zabawy w swoich kołach prowincjonalnych.

To też nie zdziwiłem się, gdy potem otrzymałem zaproszenie.

— Koło szachistów — Drohobyczan, zaprasza na zabawę, — która odbędzie się z okazji zakończenia Olimpiady.

Otrzymałem zaproszenia od koła Brodżian, Kołomyjan, Złoczowian i Tarnopolan. Koło Podwoleżyskan nie urządzało zabawy. Dwóch Kubańczyków należących do tego koła urządziło sobie tylko walkę kogutową.



## Tajemniczy pensjonat.

Drogi sławy nie samymi usłane są różami. Zresztą i każda róża ma swe kolce, jak powiada przysłowie. Takim właśnie kolcem sławy, który może i kością w gardle stanąć, jest dla artysty jego popularność wśród płci pięknej.

Czy taki biedak może np. napić się w kawiarni czarnej kawy, jak każdy inny śmiertelnik? Wykluczone! Po pierwszym tyku zrobi mu się niedobrze, tak jest przekrzona słodkimi spojrzeniami kobietek a gorąca od westchnień, jak Sahara. Wraca sławny gwiazdor do domu a tu na każdym kroku zastępują mu drogę dziewczątka od sześciu do sześćdziesięciu lat w górę, wtykając mu pod nos pamiątniki i karteczki z prośbą o autografy. Na biurku fura listów, co pięć minut telefon, propozycje małżeńskie... Nie, oszaleć można. To wszystko przeraża siły jednego słabego mężczyzny.

Toteż jeden z naszych amantów filmowych, cieszący się wielkim powodzeniem u płci pięknej, postanowił spędzić urlop incognito, pod przybranym nazwiskiem, byle tylko mieć przez ten czas spokój i zażywać pełnej swobody. Z planem tym zwierzył się jedynie swej małej przyjaciółce.

— Pamiętaj kiciu — mówił, żegnając się czule, jak przystało na gwiazdora filmowego — nie wolno ci nikomu mówić dokąd jadesz! Chcę kompletnego spokoju i wypoczynku. Staszek Birbancki pożycz mi swą legitymację turystyczną, jestem do niego podobny, więc zamelduję się pod jego nazwiskiem. Zaraz po przyjeździe na miejsce napiszę i podam ci adres.

Przyjaciółeczka gwiazdora, skromne, popularne dziewczątka, przysięgła solennie dotrzymać tajemnicy i z tęsknotą poczęła oczekiwać wiadomości od najdroższego.

Wreszcie po paru dniach przyszedł upragniony liścik.

„Byczo jest — pisał gwiazdor do swej małutkiej dziewczyny — mieszkam w Jastarni, incognito murowane. Pisz!”

## Niebezpieczna globtrotterka.

Rys. Wik, Warszawa



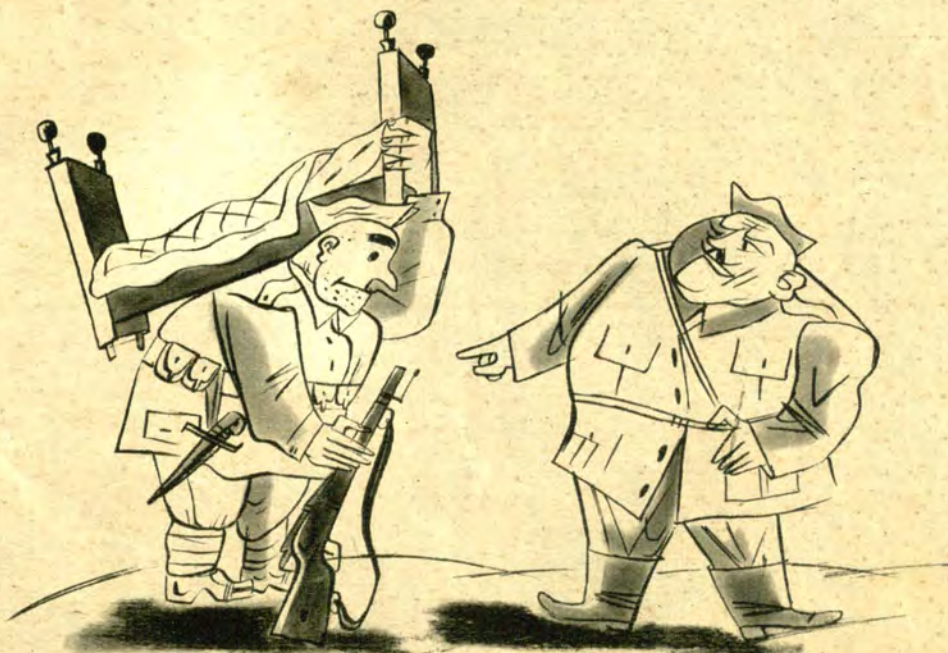
— Chodźmy prędko, bo lada chwila wybuchnie...

— Ależ Olesiu — wulkan jest nieczynny.

— Ja mówię o teściowej.

## Na froncie madryckim.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co oszaleliście, z łózkami idziecie na front?!

— Panie sierżancie, czytałem, że nieprzyjaciół walczą bakteriami śpiączki.

Przyjaciółeczka popłakała się z radości i chwyciła niezbyt wprawną rączką za pióro i wypisała do swego „bustfa” sążnisty list. Na kopercie wykaligrafowała dużymi literami adres:

*Jaśnie Wielmożny Pan  
Stanisław Birbancki  
Jastarnia  
Incognito murowane.*

Listonosz przez trzy dni szukał pensjonatu pod tem wezwaniem.

Ord.

### JAK TO ZROZUMIAŁA...

— Wyobraź sobie Helenko, że odkąd rozwiodłam się z Miciem, piję bezustannie!

— Doprawdy, trochę zadługo oblewasz tę uroczystość!

### ŚLEPY ALARM.

— Panno Elżuniu, a co by było, gdybym panią teraz pocałował?

— Wołałabym głośno na pomoc tatusia.

— Hm, ale o ile się nie mylę, to tatuś pani wyjechał do Paryża?

— No, właśnie!

### NASZE DZIECI.

— Marylko — mówi babcia do małej wnuczki — pamiętaj, bądź grzeczna! Wiesz przecież, że Czerwony Kapturek był niegrzeczny i za karę zjadł ją wilk!

— Wiem, ale babcię zjadł także!

### PRZEGADAŁ SIĘ.

— Panno Genowefo, słyszałem, że się pani zaręczyła.

— Ach, panie profesorze, to prawda, ale już się rozręczyłam.

— Rzeczywiście? To przykre! A któż był tym szczęśliwcem?

## Roztargniony wujaszek...

Mam wujaszka — na imię mu Teodor. Jest niepoprawnie roztargniony. Wuj Teodor nosi trzy pary okularów: jedne w tym celu, aby znaleźć przedmioty leżące blisko, drugie, aby dostrzec przedmioty dalekie, trzecie okulary, aby znaleźć tamte dwie, gdy gubi je po kątach z roztargnienia. I z tym to roztargnionym wujaszkiem Teodorem wybrałam się w podróż samolotem.

Był to raczej eksperyment. Mieliśmy uczyć się skakać ze spadochronem. I co państwo na to — wuj Teodor zapomniał spadochronu w samolocie! Był przekonany, że to parasol... Na szczęście stała na dole straż z płótnem i wyłapała wujaszka tak zręcznie, jak zazdrosny mąż niewierną żonę.

Wuj Teodor kupił dwuosobowe auto, t. zw. pchełkę. Pewnego razu zajeżdżamy do garażu. Wuj Teodor wysiada z wozu, pędzi do boksu w garażu i woła przerażony:

— Na Boga! Niema mojego wozu! Gdzie moja pchełka?!

Mieliśmy jechać na przyjęcie do znajomych. Wuj Teodor sięga do prawej kieszeni i konstatuje z przerażeniem, że nie ma zegarka.

— Masz sobie! Zapomniałem zegarka w domu! — A sięgając do lewej kieszeni, wyjmuję zegarek, patrzy na wskazówki i mówi uradowany: — No, na szczęście widzę, że jeszcze jest dosyć czasu, abym pojechał po zegarek do domu!

Niedawno rozwiodł się wuj Teodor. Ciotka zarzucała mu niewierność. A było to tak: Pewnego dnia spotyka wuj w towarzystwie cioci jedną panią. Nieznajoma podbiega do niego, wita się serdecznie i woła:

— Janko? Nie poznaje mnie pan profesor? Jestem przecież jego dawną uczenicą! — Po chwili, widząc, że wuj nie przypomina sobie, dodaje owa pani ze śmiechem: — Przecież miał się pan profesor nawet ze mną żenić!

— No i co się stało? Nie ożeniłem się z panią? — zapytuje zaciekawiony wuj Teodor...

Mab.





- Przyjacielu, czyście nigdy nie opuszczali tego dzikiego kraju?  
 — O, ja zwiedziłem bardzo egzotyczny ląd: Europa!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE  
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA. KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000. PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
 POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.  
 Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńiowego), a nie wprost do Administracji.